

Demokracja po polsku

Autor tekstu: **Barbara Stanosz**

Jakiś przyszły historyk ukuje zapewne nowy termin, desygnujący ten typ systemu politycznego, który obserwujemy dziś w Polsce. Jeśli system, który funkcjonował w tym rejonie Europy w pierwszych czterech dekadach drugiej połowy XX w., historycy zechcą nazywać, po staremu, demokracją ludową, to niezłym korelatem tego terminu, określającym system zrealizowany w Polsce w ostatniej dekadzie, byłaby „demokracja konfesyjna”. Nazwy te łączy w każdym razie to, że obydwie noszą znamiona żartu słownego: pierwsza jest pleonazmem (znaczy wszak tyle, co „ludowa władza ludu”), druga zaś zawiera jawne *contradictio in adiecto*. Nadto, każda z nich ma się do pojęcia demokracji mniej więcej tak, jak „Królestwo Niebieskie” do pojęcia monarchii: jest jedynie metaforyczną doń aluzją. Daleko idące uzależnienie instytucji swoistych dla demokratycznego państwa od instytucji skrajnie antagonistycznych wobec demokracji — przedtem od samozwańczej Awangardy Przewodzącej Klasy, dziś od samozwańczych Strażników Prawdziwych Wartości - prawdopodobnie skłoni też historyków do objęcia obu tych systemów jakąś wspólną kategorią nadrzędną: może będzie nią „semidemokracja”, a może — co wydaje się trafniejsze — „demokratoid”. Niewykluczone, że system dzisiejszy zostanie uznany za lepszą imitację demokracji niż poprzedni; w końcu postęp w technologii polityki jest równie naturalny, jak postęp w technologii produkcji, a wszak produkowane dziś dermatoidy znacznie lepiej imitują skórę, niż te sprzed pięćdziesięciu lat. Granica między autentycznym a imitacją zawsze jednak pozostaje ostra. Trudno rozstrzygnąć, w jakiej mierze podobieństwa między tymi dwoma systemami są efektem dziedziczenia. Fakt, że polska nowa klasa polityczna tak ochoczo włączyła do swego instrumentarium mgławicowe „wartości chrześcijańskie” i równie mętną „naukę społeczną Kościoła” (sowicie opłacając dostawcę tych ideologicznych narzędzi sprawowania władzy), można by tłumaczyć wyniesionym z przeszłości przekonaniem, że utrzymanie władzy wymaga wsparcia ze strony jakiejś silnej instytucjonalnie, a do niczego nie zobowiązującej ideologii. Ale fakt, iż gdzie indziej — na przykład w Czechach czy na Węgrzech - nowi politycy nie sięgnęli po taki instrument, podważa to wyjaśnienie; demokracja ludowa była zresztą w późnych swoich fazach zbyt anemiczna ideologicznie, by móc przekazać następczyni gen tego rodzaju. Jednakże klimat ideowy obu tych polskich pseudodemokracji jest w uderzająco podobnym stopniu nasycony irracjonalizmem, a triumfalna obecność „jedynie słusznego światopoglądu” stanowi tylko jeden z elementów tego klimatu. Składa się nań także zjawisko, które w połowie lat pięćdziesiątych nazwano kultem jednostki, upatrując w nim (raczej nietrafnie) źródło „błędów i wypaczeń” stalinizmu. Zjawisko to odrodziło się w bliźniaczej postaci kultu osoby „papieża-Polaka” — równie pracowicie i podobnymi, isticie bizantyjskimi środkami organizowanego, podsycanego i chronionego przed uszczerbkiem. Innym trwałym rysem tego klimatu jest metafizyczna idea tzw. sprawiedliwości dziejowej: poprzedni system w pierwszych latach swego istnienia skazał na zagładę społeczną wszystkich przedstawicieli dawnej „klasy wyzyskiwaczy”; system obecny od początku forsuje, pod hasłem dekomunizacji, identyczny zamiar wobec wszystkich, którzy „brali aktywny udział w popieraniu” tego poprzedniego. W obu przypadkach propagatorzy takiej „sprawiedliwości dziejowej” nawet nie próbowali (bo zapewne wiedzieli, że to niewykonalne) ukazać jakiegoś pożytku społecznego płynącego z jej realizacji; i w obu jednakowo skrzętnie ukrywali całkiem wymierne korzyści, jakie przynosi ona im samym.

Istotne podobieństwa rodzinne łączą też obie te pseudodemokracje w sferze praktyki sprawowania władzy. Zjawiskiem, które mogłoby śmieszyć, gdyby nie miało dotkliwych skutków dla interesów państwa i obywateli, jest skwapliwość, z jaką nowa klasa polityczna dba o to, by wszystkie wyższe i trochę wyższe stanowiska publiczne zajmowali „jej” ludzie — choćby całkiem niekompetentni — dokładnie tak samo, jak czynili to dawni „właściciele Polski”. Równie uderzające podobieństwo łączy style uprawianego w tych systemach tzw. dialogu władzy ze społeczeństwem. Jak dawniej, tak i teraz ten „dialog” jest w istocie monologiem władzy, przerywanym (dziś częściej niż przedtem) objawami zniecierpliwienia społecznego. Gdy zniecierplwienie to przybiera radykalne formy, rządzący niekiedy nieco ustępują (lub obiecują ustępstwa) w sprawach partykularnych i stosunkowo drobnych; nigdy natomiast nie

pytają społeczeństwa o zdanie przed podjęciem decyzji w sprawach zasadniczych, żywo obchodzących wszystkich lub prawie wszystkich. Być może lekcja referendum z 1946 roku, którego wyniki trzeba było sfalszować, by zachować i twarz, i władzę, działa nadal, bo i po przełomie 1989 roku o nic istotnego obywateli nie zapytano: ani o reprivatyzację (której przewidywany koszt — 180 mld zł — jest wyższy niż całoroczny budżet państwa), ani o prawną dopuszczalność aborcji (mimo że liczba podpisów pod żądaniem referendum w tej sprawie trzykrotnie przewyższyła wymaganą), ani o kształt administracyjnego podziału kraju; w aktualnej dziś sprawie zmiany struktury podatków nie przeprowadzono nawet badań opinii publicznej. Jak dawniej, tak i teraz dezaprobatę dla swoich poczynań rządzący tłumaczą niezrozumieniem ich racji; sobie (a częściej dziennikarzom) mają za złe co najwyżej niedostatki perswazji i reklamy owych poczynań. W to, że sami wiedzą najlepiej, jak urządzić ludziom nowy, wspaniały świat, nie wątpią nigdy. Analogie w schematach autoreklamy i starań o pozyskanie poparcia społecznego dla własnych programów (czy raczej karier) politycznych są zbyt oczywiste, by warto je było opisywać; najogólniejsze z tych schematów mają zresztą charakter ponadustrojowy. Jednakże niektóre ich rysy swoiste zasługują na wymienienie. Jednym z nich jest powoływanie się na domniemane uniwersalne prawa — historyczne, ekonomiczne, a także tzw. naturalne — których rzeczywisty stopień uzasadnienia jest niski lub wręcz zerowy. Innym jest swoista elastyczność argumentacji, umożliwiająca korzystanie z racji przeciwstawnych. Na przykład, o ile większość społecznie dolegliwych posunięć nowych władz uzasadniano potrzebą stopniowego dorównywania krajom ekonomicznie zaawansowanym, o tyle kolejny bulwersujący projekt rządowy - likwidację powszechnie w cywilizowanym świecie praktykowanej progresji podatkowej — jego autor lansuje pod hasłem „Wyprzedźmy innych” (nie ma przy tym żadnych podstaw, by twierdzić, że owe rzekomo wyprzedzane kraje z czasem pójdą w nasze ślady pod tym względem; wiadomo natomiast, że odeszły one od praktyk tego rodzaju wraz z końcem ery dzikiego kapitalizmu).

Wreszcie, charakterystyczny jest pewien niezmiennie stosowany rodzaj oszukiwania społeczeństwa przez władze, mianowicie tzw. kłamstwo w żywe oczy (bo zawoalowane sposoby wprowadzania w błąd należą do rekwizytów każdego teatru politycznego). Przed laty pewien Amerykanin tak oto tłumaczył mi, dlaczego wielu jego współobywateli nie wierzy, że w Związku Radzieckim i krajach satelickich wolność słowa jest drastycznie ograniczana: Gdy pytany o to przez dziennikarza, przed kamerami amerykańskiej telewizji, ambasador ZSRR, patrząc prosto w oczy stwierdza stanowczo, że w jego kraju wszędzie wolno mówić to, co się myśli, że każdy ma dostęp do wszelkich publikacji i nikt nie jest represjonowany za swoje poglądy, to słuchacz nie może mu nie uwierzyć, a co najmniej zaczyna wątpić w prawdziwość pochodzących skądinąd informacji, że jest wręcz przeciwnie. Leszek Balcerowicz stosuje tę samą technikę, gdy przekonuje — spokojnym, pewnym siebie głosem profesjonalisty - że ludzie o niskich dochodach nie tracą, a zyskują na jego reformie podatkowej. I zapewne niektórzy mu uwierzą — nawet wbrew własnej wiedzy arytmetycznej. Dodajmy gwoli sprawiedliwości, że AWS-owscy oponenti Balcerowicza postępują w podobny sposób, gdy swój projekt reformy podatkowej nazywają prorodzinnym, zamiast promującym wielodzietność: entuzjastów wielodzietności (także, a może zwłaszcza, cudzej) jest — poza klerem katolickim — niezbyt wielu, a jakąś rodzinę ma prawie każdy, więc nazwa „prorodzinny”, chociaż jawnie nieadekwatna, jest na pewno bardziej atrakcyjną etykietą reklamową tego projektu. Rozczarowany polską demokracją Jacek Kuroń tłumaczy moralną i intelektualną ułomność polityków postsolidarnościowych „chorobą kesonową”: zbyt szybko wynurzyli się oni na powierzchnię z głębin, w których panowało wysokie ciśnienie dyktatury. Metafora ta miałaby większą wartość wyjaśniającą, gdyby ostatnie jej słowa brzmiały: „w których poddani byli wysokiemu ciśnieniu frustracji”. Tłumaczyłaby wówczas objawy swoistej charakteropatii, występujące z jednakowym nasileniem wśród postsolidarnościowej elity władzy i w jej post-KPP-owskim odpowiedniku z pierwszej powojennej dekady: w obu przypadkach na powierzchnię wynurzyli się ludzie, których przez całe dziesięciolecia dławiła niemożność zaspokojenia własnych ambicji politycznych — ludzie dotąd zepchnięci do podziemia, szykanowani i więzieni. Reakcją na gwałtowne wynurzenie stała się degradacja osobowości: megalomania, przekonanie o własnej nieomyślności, poczucie historycznej misji, którą trzeba wypełnić bez względu na liczbę ofiar, pogarda dla społeczeństwa, które „nie dojrzało”, nienawiść do swych niedawnych — rzeczywistych i domniemanych — gnębieli i całkowita determinacja, by nigdy już nie oddać władzy. „Choroba kesonowa” nie dotknęła tylko nielicznych i u niewielu przebiega w łagodnej postaci; nadto — jak przed pół wiekiem, tak i dziś — działa mechanizm selekcji negatywnej: ci

zdrowsi są usuwani lub sami usuwają się w cień. A kandydatów na następców wyszukuje się i promuje spośród siebie podobnych. Toteż nadzieja Jacka Kuronia na rychłe przyjście młodego pokolenia, które od nowa zbuduje polską demokrację, przysporzy mu zapewne dalszych rozczarowań.

*

[Publikowane w *Bez Dogmatu* Nr 38. Publikacja w *Racjonalście* za zgoda Autorki.]

Zobacz także te strony:

[Religia a demokracja](#)

[Jak Kościół walczył z demokracją](#)

Barbara Stanosz

Filozof, logik, publicystka; emerytowany profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Autorka popularnych książek i podręczników do logiki oraz prac z dziedziny logicznej teorii języka. Współzałożycielka i redaktor naczelny czasopisma *Bez Dogmatu*. Tłumaczka literatury filozoficznej. Ostatnia książka: "[W cieniu Kościoła czyli demokracja po polsku](#)" (2004)

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 04-02-2004 Ostatnia zmiana: 16-06-2005)

[Oryginał..](#) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3241>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna** Racjonalista.pl

lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl